

Dariusz Skrzypiński

Proces mianowania kandydatów w wyborach prezydenckich jako mechanizm rozstrzygnięcia dylematów strategicznych

SŁOWA KLUCZOWE:

wybory prezydenckie, strategia polityczna, strategia wyborcza, dylemat strategiczny, kandydaci

Współczesna demokratyczna polityka jest spersonalizowana¹, to stwierdzenie ocierające się dzisiaj już o banał rodzi jednak określone konsekwencje, które dla uprawiających politykę bynajmniej banalne już nie są. Jedną z nich jest konieczność mianowania na stanowiska partyjne i publiczne tych kandydatów, którzy potrafią używać nowoczesnych metod i narzędzi komunikowania, w tym przede wszystkim efektywnie wykorzystywać media masowe. W dobie, w której tzw. legitymizacja katodyczna (uzyskiwana dzięki umiejętności właściwego prezentowania się w mediach, a głównie w telewizji)² staje się równie ważna, co legitymizacja formalna (wyborcza) może to wręcz decydować o losie partii. Wydawałoby się zatem, że partyjni liderzy podejmując decyzję o tym, kogo desygnować na kandydata partii na stanowisko wybieralne (Prezydenta RP, posła, senatora, prezydenta miasta) powinni kierować się umiejętnościami komunikacyjnymi kandydata, czy też szerzej jego wizerunkiem czyniącym go w oczach wyborców kandydatem po prostu wybieralnym, w celu zmaksymalizowania swoich szans na zdobycie urzędu publicznego.

¹ Zob. M. Mazur, *Marketing polityczny*, Warszawa 2002, s. 291–292.

² B. Dobek-Ostrowska, R. Wiszniewski, *Teoria komunikowania publicznego i politycznego*, Wrocław 2002, s. 124.

W rzeczywistości jednak problem mianowania kandydatów na wybieralne stanowiska publiczne jest bardziej złożony i w sposób bodaj najbardziej widoczny ukazuje złożoność strategicznych dylematów, jakie stają przez partyjnymi liderami. Dlaczego tak się dzieje? Otóż funkcjonujące w demokratycznym systemie politycznym partie muszą oczywiście orientować się w swoich działaniach na oczekiwania wyborców. Oni bowiem podejmując swoje decyzje przy urnie wyborczej decydują o ich losach. Mogą im władzę dać, lub też ją odebrać, mogą nawet spowodować, że dane ugrupowanie odejdzie w polityczny niebyt w przypadku kilkukrotnego nie przekroczenia progu reprezentacji. Jednak głębsza analiza zachowań partii ukazuje nam, że ich liderzy starając się nie tracić ze swego pola widzenia opinii wyborców, jednocześnie orientują się na szereg innych celów, które bezpośrednio nie mają wiele wspólnego z oczekiwaniami elektoratu. Takim celem może być potrzeba utrzymania jedności ugrupowania, zwiększenie kontroli nad partyjnym aparatem, budowa odpowiednich relacji z innymi aktorami politycznymi, poprawa efektywności pozyskiwania zasobów itp.

Problem pogodzenia z sobą tak wielu różnorodnych celów zapewnić ma odpowiednio przygotowana strategia polityczna. W kontekście naszych rozważań przez strategię polityczną rozumiem długofalowy plan działań prowadzonych przez aktora politycznego, zmierzających do realizacji celów pozwalających mu przetrwać i rozwijać się na rynku politycznym oraz maksymalizować korzyści uzyskiwane w procesie budowy relacji z innymi aktorami politycznymi i otoczeniem, które tworzą przede wszystkim wyborcy. W ramach takiej strategii partia może realizować cele wewnętrzne związane ze zwiększeniem efektywności jej struktur organizacyjnych i zapewnieniem politycznej kontroli nad nimi oraz cele zewnętrzne ukierunkowane na zwiększenie zakresu kontroli nad rynkiem, kontrolę urzędów publicznych i realizację jej politycznego programu³.

W obrębie tak szeroko zdefiniowanej strategii politycznej przenikają się różne strategie cząstkowe, będące planem działania partii w poszczególnych obszarach funkcjonalnych, takich jak:

- relacje z wyborcami (strategie wyborcze, sektorowe),
- relacje z konkurentami (strategie relacji międzypartyjnych, strategie sektorowe),
- relacje z interesariuszami (strategie sektorowe),

³ S. Wolinetz, *Beyond the Catch-All Party. Approaches to the Study of Parties and Party Organization in Contemporary Democracies*, [w:] G. Richard, J. Montero, J. Linz (red.), *Political Parties. Old Concepts and New Challenges*, Oxford University Press 2002, s. 151.

- relacje z mediami (strategie komunikacyjne),
- zarządzanie strukturami organizacyjnymi (strategie funkcjonalne),
- zarządzanie finansami (strategie funkcjonalne)⁴.

Oczywiście ze względu na wspomniane już znaczenie relacji z wyborcami, szczególnej rangi w tej swoistej strategicznej hierarchii nabywają strategie wyborcze, które możemy zdefiniować jako „sposób służący przygotowaniu i wdrożeniu tych ofert politycznych, które umożliwiają pozyskanie określonej klienteli wyborczej w celu obsadzenia jak największej liczby obieralnych stanowisk publicznych, w określonych pod względem miejsca i czasu warunkach społecznych, kulturowych, politycznych i gospodarczych”⁵.

Skuteczna realizacja opisanych powyżej działań, uwzględniająca dodatkowo liczne czynniki zewnętrzne (np. przepisy ordynacji wyborczej, kulturę polityczną czy charakter rywalizacji międzypartyjnej) pozwala osiągnąć sukces wyborczy – mierzony np. liczbą kontrolowanych przez partię wybieralnych stanowisk publicznych i ewentualnym uczestnictwem w procesie sprawowania władzy wykonawczej na poziomie lokalnym, regionalnym czy wreszcie krajowym. Proces budowy i wdrożenia tak rozumianych strategii jest jednak czaso- i pracochłonny, a w jego trakcie liderzy partii stają przed licznymi dylematami.

Czym jest taki dylemat? Możemy go rozumieć jako sytuację, w której ośrodek kierowniczy partii staje przed koniecznością podjęcia wyboru pomiędzy co najmniej dwiema możliwymi decyzjami. Każda z nich wiąże się z możliwością uzyskania określonej korzyści politycznej (zdobycie głosów wyborców, zwiększenie potencjału koalicyjnego, zapewnienie jedności partii czy poprawa efektywności jej działania). Z drugiej jednak strony jej podjęcie może skutkować poniesieniem określonych politycznych kosztów (utrata głosów, zerwanie więzi kooperacji z innymi aktorami politycznymi, frustracja własnych działaczy, utrata jedności organizacji czy też określonych zasobów). Aby ograniczyć ryzyko uzyskania korzyści mniejszych niż poniesione koszty, partie wdrażają szereg badawczych i analitycznych procedur mających zrationalizować, a w konsekwencji zoptymalizować proces decyzyjny. Jednak ze względu na ich metodologiczną ułomność, stosunkowo dużą labilność systemu politycznego,

⁴ Więcej na ten temat zobacz: G. Pawłowski, *Zarządzanie strategiczne partią polityczną*, [w:] W. Sokół, M. Żmigrodzki (red.), *Współczesne partie i systemy partyjne. Zagadnienia teorii i praktyki politycznej*, Lublin 2003, s. 89–90; D. Skrzypiński, *Strategie partii politycznych*, [w:] A. Jabłoński, L. Sobkowiak (red.), *Marketing polityczny w teorii i praktyce*, Wrocław 2009, s. 148.

⁵ R. Wiszniowski, *Marketing wyborczy*, Wrocław 2000, s. 76.

a także emocje i uwarunkowania osobowościowe owocujące np. odrzucaniem faktów niewygodnych, opieraniem się przy podejmowaniu decyzji na stereotypach i intelektualnych schematach, nierzadko się zdarza, że dokonany wybór rodzi nieoczekiwane, a negatywne skutki. Same strategie pozostają zaś tylko „zracjonalizowaną” sugestią i hipotezą co do ewolucji stosunków i relacji panujących pomiędzy podmiotami polityki działającymi na rynku wyborczym.

W prezentowanym tekście podjąłem próbę wskazania i zanalizowania określonego rodzaju dylematów strategicznych oraz czynników, jakie były lub też moim zdaniem powinny być uwzględnione w trakcie ich rozwiązywania. Wybrane przeze mnie dylematy pojawiły się w procesie mianowania przez partyjnych liderów kandydatów w wyborach prezydenckich, jakie miały się odbyć w Polsce jesienią 2010 r., a które – w wyniku katastrofy smoleńskiej, w której zginął Prezydent RP L. Kaczyński – odbyły się w trybie przyspieszonym w dniach 20.06–4.07 2010 r. W tekście koncentruję się na strategicznych decyzjach podejmowanych przez liderów czterech ugrupowań (PO, PiS, SLD, PSL), które wiosną 2010 r. miały status ugrupowań parlamentarnych i których potencjalni kandydaci wydawali się mieć największe szanse na dobry wynik w wyborach prezydenckich⁶.

Udział w kampanii prezydenckiej rodzi oczywiście szereg strategicznych dylematów, z których część odnosi się wprost do procesu nominowania kandydatów. Do najistotniejszych spośród nich należy zaliczyć przede wszystkim następujące:

1. Jakie inne cele polityczne, poza zwycięstwem w wyborach, chce osiągnąć partia?
2. Uwzględniając charakter wskazanych wcześniej celów, czy zdecydować się na wystawienie kandydata czy też zrezygnować z udziału w wyborach?
3. Rezygnując z udziału w wyborach poprzeć kandydata innej partii czy też zachować neutralność?
4. Decydując się na wystawienie kandydata, jakimi kryteriami kierować się przy jego wyborze?
5. Wybierając kandydata, w jaki sposób tego wyboru dokonać?
6. Jak „skonsumować” zwycięstwo?
7. Jak wytłumaczyć porażkę?

⁶ W pierwszej turze wyborów prezydenckich, trzy pierwsze miejsca zajęli kolejno kandydaci PO, PiS, SLD i jedyny kandydat PSL został wyprzedzony przez J. Korwiną-Mikkego z Partii Wolność i Praworządność zob. <http://prezydent2010.pkw.gov.pl/PZT1/PL/WYN/W/index.htm>

Ad. 1 Oczywiście dla ugrupowań relewantnych, których kandydaci cieszą się wysokim poparciem, zwycięstwo w wyborach jest celem podstawowym. Jednak dla wielu innych, których kandydaci cieszą się średnim lub wręcz niewielkim uznaniem ze strony wyborców, równie ważne mogą być: promocja programu, zmanifestowanie swojego istnienia, pokonanie groźnego konkurenta w określonym segmencie elektoratu (np. rywalizacja PSL i SRP o głosy elektoratu wiejskiego), mobilizacja własnych struktur organizacyjnych, uzyskanie dostępu do mediów masowych, wzmocnienie własnej pozycji przetargowej np. w kontekście deklaracji „przerzucenia” swoich głosów na kandydata silniejszego w zamian za różnego rodzaju koncesje polityczne.

Ad. 2 Wydaje się, że w polskich warunkach ten dylemat został ostatecznie rozstrzygnięty w 2000 r., kiedy w warunkach decyzyjnego paraliżu dotyczącego niemożności wskazania kandydata, ze startu w wyborach prezydenckich zrezygnowała Unia Wolności. Bardzo szybko okazało się, że decyzja ta miała bardzo negatywne konsekwencje związane z nieobecnością kandydata tego ugrupowania w kampanii, co wraz z narastającym kryzysem w koalicji gabinetowej AWS-UW spowodowało utratę inicjatywy politycznej przez tę partię, a w konsekwencji jej marginalizację, skutkującą ostatecznie jej eliminacją z rynku. W jakiejś mierze negatywne skutki tego typu decyzji poniósł także w 2005 r. SLD, choć ze szczęściem dla siebie bez tak groźnych konsekwencji. Jak się jednak miało okazać, kampania roku 2010 także w tym względzie miała przynieść nowe doświadczenia pokazujące, iż w określonych warunkach rezygnacja ze startu w wyborach może być decyzją optymalną, choć uwaga ta nie odnosi się do głównych zbiorowych aktorów polskiej sceny politycznej.

Ad. 3 Ten dylemat jest oczywiście pochodną dylematu poprzedniego, a jego rozstrzygnięciem jest najczęściej decyzja o poparciu nominata innej partii, która niosąc za sobą plusy braku własnego kandydata (brak konfliktów związanych z wyborem własnego kandydata, niskie lub wręcz żadne koszty finansowe) daje jednocześnie szansę realizacji części celów poza wyborczych (np. programowych). W Polsce przykładem takiej sytuacji było np. poparcie Unii Pracy dla A. Kwaśniewskiego w 2000 r., natomiast odmiennie zachowała się wspomniana wcześniej Unia Wolności, której liderzy w tej samej elekcji nie zdecydowali się na udzielenie poparcia A. Olechowskiemu.

Ad. 4 To przykład chyba najbardziej spektakularnego spośród wszystkich tutaj zaprezentowanych dylematów. Na pierwszy rzut oka może się on nawet wydawać dylematem pozornym, bowiem naturalnym kandydatem jest ten, kto ma największe szanse wygrać wybory. W rzeczywistości

jednak nawet to założenie nie jest tak oczywiste, bowiem w praktyce politycznej sformułowanie mieć „największe szanse” może oznaczać wypadkową wielu czynników i okoliczności (sondażowego poparcia kandydata i popierającej go partii, jego merytorycznych i komunikacyjnych kompetencji, odporności na stres, braku w przeszłości kandydata i jego rodziny faktów, które mogą być podstawą ataku na niego, stopnia zaangażowania struktur organizacyjnych własnej partii w kampanię, odpowiedniego grona współpracowników), mających, co gorsza charakter dynamiczny i podlegających fluktuacjom, których charakter uzależniony jest od zmiany nastrojów społecznych, charakteru kampanii (spokojna vs. agresywna) i jej tonu (tematyka, społeczna uwaga jej towarzysząca) itp.⁷

Jednak w rzeczywistości ten dylemat jest bardziej złożony, bowiem częstokroć decyzja o nominowaniu kandydata jest pochodną nie tylko jego szans wyborczych, ale i konieczności realizacji innych strategicznych celów politycznych, na przykład zachowania jedności partii czy zbudowania pozytywnych relacji z otoczeniem np. potencjalnymi sojusznikami, którzy mogą z większą aprobatą przyjąć nominacje bliższego im na przykład ideologicznie kandydata.

Ad. 5 Dylemat związany z trybem mianowania kandydata jest przede wszystkim konsekwencją różnych modeli zarządzania partią i akcentowania w nich lub eliminowania zeń pierwiastków partycypacyjnych. Oczywiście tak rozumiana partycypacja podkreślająca kosztem ścisłego kierownictwa partii podmiotowość węższych lub szerszych kręgów członkowskich (krajowych władz plenarnych, władz regionalnych, jak i wreszcie wszystkich członków partii), może mieć charakter autentycznej demokratyzacji wewnątrzpartyjnego procesu decyzyjnego. Może być jednak także – tylko podyktowanym chęcią wykreowania określonego wizerunku ugrupowania – zabiegiem socjotechnicznym, w ramach, którego władze partii deklarując chęć poszerzenia partycypacji członków, w rzeczywistości dążą do całkowitej kontroli nad procesem podejmowania przez nich decyzji.

Ad. 6 Ten dylemat związany jest z koniecznością podjęcia określonych decyzji o charakterze personalnym i programowym będących konsekwencją wyborczego zwycięstwa. W przypadku wyborów prezydenckich oznacza to między innymi obsadzenie najwyższych stanowisk w kance-

⁷ Przykładami kandydatów, których przyczyny porażki tkwią m.in. w przedstawionych kwestiach są np. L. Wałęsa w 1995 r. (brak kompetencji komunikacyjnych), M. Krzaklewski w 2000 r. (brak jednoznacznego poparcia ze strony własnej partii, słaby sztab), W. Cimoszewicz w 2005 r. (brak odporności na stres, nielojalność współpracowników), D. Tusk w 2005 r. (przeszłość, czyli „Dziadek z Wehrmachtu”).

larii głowy państwa, ale także nominacje w administracji rządowej bądź nowe wewnątrzpartyjne wybory będące efektem „transferu” osób z rządu i (lub) władz partii do kancelarii Prezydenta RP. Te decyzje mogą rodzić różnego rodzaju konflikty w obrębie samej partii, jak i jej otoczeniu.

Ad. 7 Konieczność rozstrzygnięcia tego dylematu to naturalna konsekwencja faktu, iż w wyborach prezydenckich prawdziwy zwycięzca jest tylko jeden. Oczywiście w przypadku tego typu elekcji miara skali porażki jest bogata, i zawiera zarówno przypadki porażki, która odbierana była, jako polityczny sukces (A. Olechowski w 2000 r., czy A. Lepper w 2005 r.), jak i sytuacje, w których kandydat uzyskiwał liczbę głosów podobną, a nawet wyższą niż ta, jaką otrzymali dwaj wspomniani wcześniej politycy, ale dla niego wynik ten oznaczał klęskę i polityczną marginalizację (L. Wałęsa w 1995 r. czy M. Krzaklewski w 2000 r.). Dlatego też kwestia „wykreowania” odpowiedniego obrazu swojej przegranej, staje się dla polityków, kwestią nie mniej ważną niż ich zabiegi o wyborcze zwycięstwo w trakcie kampanii.

Analizując zakres występowania powyższych dylematów w kampanii prezydenckiej w 2010 r. należy na wstępie wskazać najważniejsze cechy rysującego się jesienią 2009 r. charakteru rynku wyborczego, na którym miała być rozstrzygnięta rywalizacja o prezydenturę. Przede wszystkim należy zauważyć, że w przeprowadzonych przez CBOS w październiku 2009 r. badaniach, Polacy na pytanie „Kogo najchętniej widział(a)by Pan(i) jako swego kandydata w wyborach prezydenckich?” wskazywali na D. Tuska (28%), W. Cimoszewicza (18%), A. Olechowskiego (15%), L. Kaczyńskiego (11%), J. Kwaśniewską (10%), R. Sikorskiego (5%) oraz A. Kwaśniewskiego i B. Komorowskiego (4%). Warto także dodać, że według tego samego raportu najbardziej zdecydowani w swoich poglądach, byli wyborcy PO, których 2/3 deklarowało poparcie dla D. Tuska, a około 1/4 spośród nich popierała W. Cimoszewicza i A. Olechowskiego. Nieco mniej zdecydowani byli wyborcy PiS, którzy w 55% popierali L. Kaczyńskiego, który jednak zdecydowanie w ich oczach wygrywał ze Z. Ziobro (17%). Mniej klarowny obraz rysował się w obrębie elektoratów SLD, a w szczególności PSL. W przypadku wyborców pierwszej z tych partii 48% popierało W. Cimoszewicza, a 35% A. Olechowskiego. Natomiast w gronie wyborców PSL trudno było wskazać zdecydowanego lidera, bowiem, największym poparciem (około 25–26%) cieszyli się W. Cimoszewicz i D. Tusk, a lidera partii W. Pawlaka popierało jedynie 15% zwolenników PSL⁸.

⁸ http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K_148_09.PDF

Jednak w lutym roku następnego sytuacja zaczęła się zmieniać. W takim samym badaniu przeprowadzonym przez CBOS poparcie dla D. Tuska deklarowało już tylko 20% respondentów, urzędującego prezydenta L. Kaczyńskiego w roli swojego kandydata widziało 14% badanych, a poparcie dla pozostałych nie przekraczało 5%. Jednak ci sami respondenci pytani o to, na kogo zgłoszą w wyborach najchętniej wskazywali: D. Tuska (34%), L. Kaczyńskiego (23%), A. Olechowskiego (15%) i J. Szmajdzińskiego (10%). Natomiast największy elektorat negatywny mieli L. Kaczyński (51%), D. Tusk (34%), T. Nałęcz 23%, J. Szmajdziński (22%) i A. Olechowski (18%)⁹.

W takich warunkach wydawałoby się najbardziej komfortową sytuację mieli liderzy Platformy Obywatelskiej, która to partia i jej lider premier D. Tusk cieszyli się największym poparciem społecznym pomimo trwającego kryzysu gospodarczego oraz afery hazardowej¹⁰. Jednak w gruncie rzeczy w tej sytuacji tkwił dylemat związany z koniecznością skonsumowania politycznych skutków zwycięstwa D. Tuska w wyborach prezydenckich, czyli wskazania nowego premiera i wyboru nowego lidera partii. Te decyzje rodziły naturalny konflikt w partii, którego rozstrzygnięcie mogło równie dobrze partię wzmocnić, jak i osłabić. Co ważne mogło ono także przynieść całkowitą lub częściową utratę kontroli nad nią przez samego D. Tuska. W tych okolicznościach premier w dniu 28 stycznia 2010 r., zdecydował się wycofać się z kandydowania na urząd prezydenta mówiąc „nie chcę uczestniczyć w wyścigu, którego celem jest pałac i szczyt, ja chcę uczestniczyć w batalii, której celem jest cywilizacyjny postęp”¹¹. Ta decyzja i towarzysząca jej retoryka nawiązująca do słynnej wypowiedzi o prezydenturze żyrandoli miała przedstawić D. Tuska jako troskliwego męża stanu niezainteresowanego „pustym” ceremoniałem, ale rozwiązywaniem realnych problemów państwa. Tym samym stawiała się formą rozstrzygnięcia dylematu, który można by streścić, „w jaki sposób uzasadnić rezygnację D. Tuska z kandydowania, aby jednocześnie nie zagrozić wizerunkowi premiera i partii?” W gruncie rzeczy jednak była także próbą zagwarantowania swojej pozycji w partii, utrzymania jej jedności (prymat celów wewnętrznych nad wyborczymi), przy jednoczesnym założeniu, że

⁹ http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2010/K_014_10.PDF

¹⁰ Wg Badań CBOS w okresie V 2009-II 2010 poparcie dla PO wynosiło 36–43% (z tendencją wzrostową od początku 2010 r.), dla PiS: 17–24%, SLD 7–9%, a PSL 4–6%, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2010/K_018_10.PDF

¹¹ Komorowski lepszy od Sikorskiego, bo jest grubszy, http://wyborcza.pl/2029020,35751,7573042.html?sms_code=.

cele wyborcze (prezydentura), w warunkach wysokiego poparcia dla PO i tak zostaną zrealizowane.

Ten optymizm został w jakiejś mierze poparty wynikami badań opinii publicznej, które ukazały, co prawda, że wycofanie się D. Tuska spowodowało wzrost poparcia dla L. Kaczyńskiego (o 4%), który według pierwszego opublikowanego po decyzji premiera sondażu GfK Polonia wygrałby pierwszą turę otrzymując 18% głosów i pokonując B. Komorowskiego, którego skłonne było poprzec 17% badanych. Ten sam sondaż pokazywał jednak, że w drugiej turze Marszałek Sejmu wygrałby z urzędującym Prezydentem RP różnicą około 20% głosów.

Powyzsza sytuacja aktualnymi uczyniła dwa kolejne dylematy. Pierwszy z nich związany był z próbą wskazania, który z potencjalnych kandydatów PO (B. Komorowski i R. Sikorski) będzie miał większe szanse zwycięstwa z L. Kaczyńskim, przy jednoczesnym zagwarantowaniu podtrzymania dotychczasowych wizerunków PO i PiS kreowanych przez PR-owów Platformy, a który to wizerunek stał się najistotniejszym mechanizmem napędzającym społeczne poparcie dla PO, jako swoistego anti-PiS-u, czyli przewidywalnej alternatywy dla nieobliczalnej i awanturniczej partii J. Kaczyńskiego?

Odpowiedź na ten dylemat była tym trudniejsza, iż społeczne preferencje w tym względzie cechowała stosunkowo duża zmienność. Na przykład według przeprowadzonych przez CBOS badań w marcu 2010 r. większym poparciem wyborców cieszył się R. Sikorski, na którego głosowanie deklarowało 39% badanych, podczas gdy na B. Komorowskiego jedynie 28%. Ponadto minister spraw zagranicznych wygrywał z L. Kaczyńskim różnicą 22% głosów, podczas gdy Marszałek Sejmu jedynie 10%¹². Z czasem jednak proporcje zaczęły się odwracać, ponadto B. Komorowski mógł liczyć na poparcie większości członków zarządu partii, jak i partyjnych kół w terenie¹³.

Jak sądzę rozstrzygnięcie powyższego dylematu wynikało z kolejnego, związanego z trybem podjęcia decyzji o tym, w jaki sposób – po rezygnacji D. Tuska z kandydowania na urząd Prezydenta RP – Platforma powinna wyłonić swojego kandydata, chcąc jednocześnie osiągnąć dwa cele: rozładować wewnętrzne napięcie w partii oraz przyciągnąć uwagę mediów? Ostatecznie w dniu 16 lutego 2010 r. D. Tusk zdecydował, że

¹² http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2010/K_028_10.PDF

¹³ Prezydenckie szachy w Platformie, http://wyborcza.pl/2029020,75248,7544729.html?sms_code=.

kandydat PO zostanie wyłoniony w przeprowadzonych wśród wszystkich członków partii (około 45 tys. osób) prawyborach.

Ta decyzja przyniosła oczywiście rozstrzygnięcie dylematu pierwszego (kto będzie kandydatem). Jednak jej społeczny odbiór był niejednoznaczny i z pewnością oceny te można potraktować jako stosunkowo wysoki polityczny koszt przeprowadzenia prawyborów. Według respondentów uczestniczących w badaniu TNS OBOP, prawyборы były przede wszystkim próbą odwrócenia uwagi od problemów samej partii np. afery hazardowej (24% wskazań), podobny odsetek osób uważał, że był to polityczny show, a dla 23% (być może należałoby stwierdzić, że jedynie dla 23%) prawyборы były przede wszystkim mechanizmem pozwalającym wyłonić kandydata partii na urząd Prezydenta RP. Dla 10% respondentów był to także dowód na demokratyczne standardy panujące w PO¹⁴.

Organizacja prawyborów przyniosła także jeszcze jedno zagrożenie, bowiem posłowie Prawa i Sprawiedliwości złożyli skargę do Państwowej Komisji Wyborczej zawierającą zarzut, że ich przeprowadzenie skutkuje złamaniem przepisów ustawy o wyborze Prezydenta RP, ponieważ ich zdaniem oznaczają one rozpoczęcie kampanii wyborczej przed jej terminem ustawowym. PKW odrzuciła jednak tą argumentację, a opinia publiczna z pewnością nie była nawet do końca świadoma toczącego się prawnego sporu. I gdy sami liderzy PO, jak i komentatorzy życia politycznego ogłaszali, że Platforma wydając na prawyборы 500 tys. zł. zrobiła „światny interes” okazało się, że ich organizacja niosła za sobą jeszcze jedno zagrożenie, z którego istnienia, prawdopodobnie nikt nie zdawał sobie sprawy. Okazało się, że prawyборы, co prawda przyciągnęły uwagę mediów, dzięki czemu udało się utrzymać na wysokim poziomie sondażowe poparcie dla partii i jej kandydata w wyborach prezydenckich oraz odciągnąć uwagę opinii publicznej od afery hazardowej. Jednak z drugiej strony niska frekwencja (47,47%) ujawniła słabość struktur organizacyjnych partii, a ponadto sytuacja taka pobudziła wewnątrzpartyjne konflikty, dla uczestników, których powyższe fakty stały się pretekstem do zażądania „personalnych rozliczeń” z osobami odpowiedzialnymi za przeprowadzenie prawyborów¹⁵.

Prawo i Sprawiedliwość z pozoru nie powinno mieć dylematu związanego z mianowaniem kandydata, bowiem jej naturalnym reprezentantem

¹⁴ <http://wiadomości.onet.pl/2131152,,1>.

¹⁵ Wybory 2010. „Prawyборы przegrał Schetyna. Wnioski będą wyciągnięte”, http://wiadomości.gazeta.pl/Wiadomości/2029020,80271,7708987.html?sms_code=.

w wyborach był prezydent L. Kaczyński. Jednak w świadomości części liderów tej partii rodził się dylemat, którego rozstrzygnięcie wymagało udzielenia odpowiedzi na pytanie: co dla partii jest ważniejsze: pragmatyzm czy lojalność wobec jej lidera. Tak bowiem mogli postrzegać „bezalternatywność” nominacji dla L. Kaczyńskiego, jako urzędującego prezydenta i jednocześnie brata lidera partii, przy licznych jednak obawach o polityczną zdolność prezydenta i jego sztabu do zniwelowania negatywnych ocen dotyczących jego osoby i sposobu sprawowania przezeń urzędu. Warto bowiem pamiętać, że wg CBOS od drugiej połowy 2006 r. więcej było Polaków, którzy nie ufali prezydentowi i tylko w dwóch kwestiach (przywiązania do wartości narodowych i uczciwości) uzyskiwał on więcej ocen pozytywnych niż negatywnych. W ogólnym bilansie jego prezydentury 37% respondentów odnosiło się do niej z silną dezaprobatą, a 27% z dezaprobatą umiarkowaną, odczucia silnie pozytywne miało wobec sposobu sprawowania urzędu przez L. Kaczyńskiego tylko 12% respondentów, a umiarkowanie pozytywne 20%. Co gorsza oceny negatywne przeważały zdecydowanie w gronie wyborców centrowych (74%) i lewicowych (77%) co mogło utrudnić lub wręcz uniemożliwić otwarcie się na te segmenty w kampanii, a bez ich poparcia wyborcze zwycięstwo zdawało się niemożliwe¹⁶.

Z tej perspektywy rodziły się u części polityków PiS wątpliwości czy prezydent L. Kaczyński może zagwarantować partii zwycięstwo w wyborach prezydenckich. Uprawniona, bowiem znajdująca uzasadnienie w sondażach, odpowiedź negatywna na tak postawione pytanie rodziła kolejne wątpliwości. Na przykład, w jakim stopniu jego zły wynik w wyborach nie zagrozi partii w kontekście wyborów samorządowych, a przede wszystkim zbliżających się wyborów parlamentarnych w 2011 r. Konsekwencją tych wątpliwości był kolejny dylemat, który sprowadzał się do wskazania odpowiedzi na pytanie, „kto spośród pozostałych polityków związanych z partią będzie jej najlepszym kandydatem w przypadku rezygnacji ze startu w wyborach L. Kaczyńskiego”. Jednak rozstrzygnięcie tego dylematu wymagało już uwzględnienia dwóch różnych celów politycznych. Pierwszym było oczywiście uzyskanie dobrego wyniku w wyborach (II tura). Drugim natomiast przekonanie, iż taka nominacja nie zaowocuje konfliktem wewnętrznym w partii.

Z dwóch najpoważniejszych kandydatów żaden nie spełniał obu warunków. Lider partii J. Kaczyński gwarantował zachowanie jedności, ale jego niskie notowania i negatywny wizerunek groziły uzyskaniem

¹⁶ http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2010/K_035_10.PDF

jeszcze gorszego wyniku, niż ten, na jaki mógł liczyć jego brat. Drugi kandydat b. minister sprawiedliwości Z. Ziobro potencjalnie mógł liczyć na lepszy rezultat w wyborach, ale jego nominacja i ewentualny dobry wynik mogły skutkować wybuchem otwartego konfliktu o przywództwo w partii. Tym samym ryzyko związane z nominowaniem innego kandydata niż L. Kaczyński było na tyle duże, iż dylemat personalny PiS stawał się w gruncie rzeczy dylematem pozornym, a partia ze względu na niemożność zmiany swojego wizerunku stawiała się zakładnikiem powstałej sytuacji. W jej ramach traciła ona inicjatywę strategiczną, którą mogła odzyskać tylko w przypadku jednoczesnego zaistnienia dwóch okoliczności: bardzo dobrej kampanii L. Kaczyńskiego i słabej kampanii kandydata PO.

W przypadku Sojuszu Lewicy Demokratycznej, ze względu na niewielkie szanse na odniesienie zwycięstwa w wyborach prezydenckich, priorytetem w procesie mianowania kandydata w wyborach prezydenckich stało się nie tyle wskazanie tego, który zapewniłby zwycięstwo, ale tego, którego nominacja zapewniłaby realizację innych celów, które miały zarówno charakter wewnętrzny – „zagwarantowanie kontroli nad partią jej dotychczasowemu liderowi G. Napieralskiemu”, jak i zewnętrzny – „przejęcie i utrzymanie politycznej inicjatywy w ewentualnym procesie organizacyjnej przebudowy lewicy, tj. niedopuszczenie do powstania silnego, konkurencyjnego wobec SLD podmiotu, a w przypadku pojawienia się realnej groźby zgłoszenia innych lewicowych kandydatów, stworzenie sytuacji, w ramach której to Sojusz narzuci zasady regulujące ich rywalizację i ewentualny wybór tego, kto będzie reprezentował polską lewicę”. Dlatego też to właśnie SLD, spośród czterech analizowanych w tym tekście partii, najszybciej podjęło decyzję o nominowaniu kandydata, chcąc w ten sposób przejąć inicjatywę strategiczną na lewicy. Kandydatem tym został wicemarszałek sejmu, b. minister obrony J. Szmajdziński, gwarantujący z jednej strony lojalność wobec G. Napieralskiego, a z drugiej ze względu na swój koncyliacyjny charakter i pozytywne relacje łączące go z innymi lewicowymi liderami i środowiskami, mogący liczyć na ich ewentualne poparcie.

Tradycyjnie już dla Polskiego Stronnictwa Ludowego wybory prezydenckie są elekcją o relatywnie najmniejszym znaczeniu, dlatego też w przypadku tego ugrupowania dylematy związane z nominowaniem kandydata cechują się stosunkowo niskim natężeniem. W roku 2010 sytuacja była jednak nieco inna, bowiem kampania prezydencka miała towarzyszyć kampanii samorządowej, a ta jest już dla PSL bardzo ważna. Dlatego też wybory prezydenckie były traktowane przez liderów tego ugrupowania

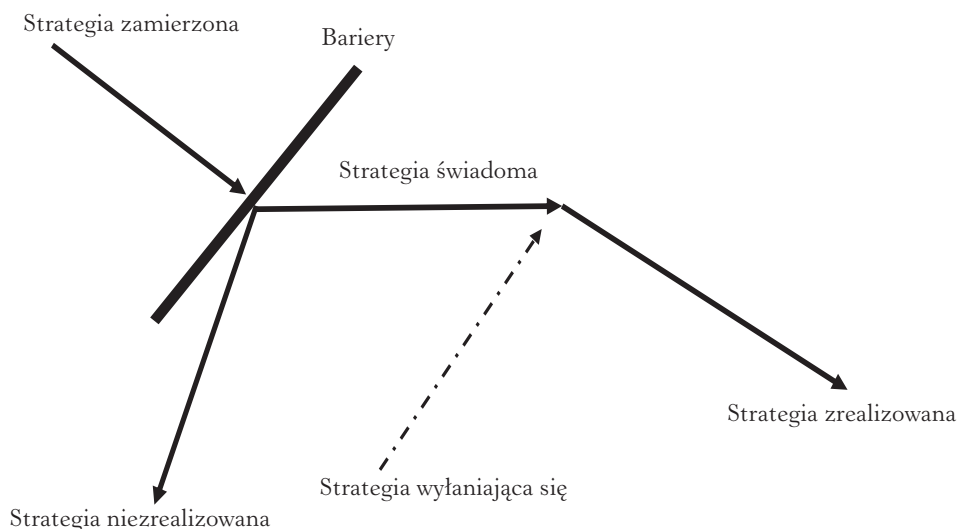
raczej jako okazja do mobilizacji własnych struktur czy dodatkowy kanał promocji programu w kontekście trwającej równolegle kampanii samorządowej. Decyzja o nominacji kandydata nie była zatem decyzją priorytetową, a jej treść, jak i tryb jej podjęcia, miały być warunkowane nie tyle szansami kandydata w wyborach, co uznaniem za nadrzędne określonego celu politycznego, innego niż wyborczy. Wśród potencjalnych kandydatów wymieniani byli prezes partii W. Pawlak, szef jej klubu parlamentarnego S. Żelichowski oraz wicemarszałek Sejmu E. Kierzkowska. Pierwotnie władze partii zapowiadały, że decyzja o tym, kto będzie kandydatem PSL zapadnie na posiedzeniu Rady Naczelnej w dniu 20 marca 2010 r. W rezultacie dyskusji zdecydowano się jednak decyzję tę odłożyć do konwencji wyborczej PSL, która miała się odbyć pomiędzy 20 kwietnia a 20 maja. Liderzy partii podkreślili wówczas, że najistotniejszym celem tego procesu jest zmobilizowanie działaczy w terenie do zaangażowania się w kampanię prezydencką¹⁷.

Jednak zarówno plany PSL, jak i pozostałych ugrupowań zostały pokrzyżowane w dniu 10 kwietnia 2010 r., kiedy to o godz. 8.41 podczas podchodzenia do lądowania na lotnisku w Smoleńsku rozbił się prezydencki Tu-154 M. Na jego pokładzie zginął Prezydent RP L. Kaczyński wraz z małżonką oraz 94 osoby, w tym kandydat na prezydenta z ramienia SLD J. Szmajdziński. Dla sceny politycznej w Polsce wydarzenie to stało się swoistym „resetem”, coś się na nim zakończyło, ale jednocześnie, coś zaczęło. Niejasne okoliczności samego zdarzenia, jego rozmiar mierzony liczbą ofiar i miejscem, jakie zajmowały one w życiu publicznym spowodowały, że katastrofa smoleńska, jej ocena i stosunek do zmarłego w tragicznych okolicznościach Prezydenta RP zaczęły być nowym kryterium podziału w polskiej polityce. Dla przebiegu powoli „rozpędzającej” się prekampanii prezydenckiej, wydarzenie to miało także istotne znaczenie formalne. Po pierwsze, zgodnie z konstytucyjnym wymogiem przyspieszyło ono wybory prezydenckie, a tym samym z fazy prekampanii, partie niejako z marszu weszły w fazę kampanii. Po drugie, powyższy fakt w sposób naturalny wymusił na partiach, które bądź jeszcze nie nominowały kandydata (PSL) bądź też ich kandydat zginął w katastrofie (SLD i *de facto* PiS), podjęcie stosownej decyzji personalnej. Po trzecie wreszcie, w zupełnie nowej sytuacji wydarzenie to postawiło jedyne nominowanego kandydata – B. Komorowskiego z PO.

¹⁷ PSL: nadal bez kandydata na prezydenta, http://wyborcza.pl/2029020,75248,7683322.html?sms_code=; PSL nie chce sarmaty, ani lorda. Chce Pawlaka, http://wyborcza.pl/2029020,75248,7697804.html?sms_code=.

Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że – ze względu na swoje liczne i różnorodne skutki dla kształtu polskiej sceny politycznej – stała się ona przykładem „niespodziewanej bariery strategicznej”, czyli wydarzenia (klęski ekologicznej, zamachu, kryzysu), które w skali prawdopodobieństwa należy uznać za tak nieprawdopodobne, iż jego zajście bardzo gwałtownie odbija się na kształcie społecznej przestrzeni, której dotyczą jego skutki (polityka, gospodarka). W rezultacie mamy wtedy do czynienia właśnie ze swoistym strategicznym „resetem”, który wymazuje dotychczasowe założenia i kalkulacje, stare cele czyni nieosiągalnymi, „anihiluje” zasoby, stare dylematy czyni nieaktualnymi, a w ich miejsce rodzi nowe nierzadko obciążone znacznie większym ryzykiem decyzyjnym. W rezultacie tego, wdrażana do tej pory strategia staje się niemożliwa do realizacji, stając się tzw. strategią niezrealizowaną. Z drugiej jednak strony, sytuacja taka rodzi także nowe szanse, tworzy nowe okoliczności, może uruchomić nowe zasoby, których pojawienie się będzie efektem „pokryzysowej” traumy bądź „nadzwyczajnej społecznej mobilizacji”, która jest reakcją na zagrożenie zbiorowości. W efekcie pojawia się tzw. strategia wyłaniająca się, która nałożona na zachowujące jeszcze aktualność założenia strategii zamierzonej (strategia świadoma) staje się nową strategią realizowaną (zob. rys. 1).

Rysunek 1. Model strategicznego „resetu”



Źródło: opracowanie własne na podstawie: O. Lundy, A. Cowling, *Strategiczne zarządzanie zasobami ludzkimi*, Kraków 2000, s. 33.

Z takim właśnie fenomenem mieliśmy do czynienia w Polsce po 10 kwietnia 2010 r. Z jednej bowiem strony, w przypadku analizowanych podmiotów dotychczasowe rozstrzygnięcia dylematów strategicznych, (kogo mianować jako kandydata w wyborach prezydenckich) bądź stały się nieaktualne (śmierć kandydata) bądź też z powodu zmiany okoliczności prowadzenia kampanii nabrały nowego znaczenia. Z drugiej jednak strony te nowe okoliczności niosły ze sobą także szanse wynikające na przykład z rodzących się w atmosferze „narodowej tragedii” nastrojów społecznych, które skutkowały m.in. istotnym przewartościowaniem oceny dorobku zmarłego Prezydenta RP L. Kaczyńskiego, jak i jego partii, czyli PiS. Tym bardziej, że jak się miało okazać, toczona w atmosferze narodowej żałoby kampania okazała się prawdziwie „dziwną kampanią”¹⁸.

Posiadająca pozornie najbardziej komfortową sytuację Platforma Obywatelska, której liderzy mogli nawet po 10 kwietnia odnieść wrażenie, że wybory prezydenckie właśnie zostały rozstrzygnięte, szybko przekonali się, że w nowych okolicznościach stanęły przed nimi zupełnie niespodziewane dylematy. Przede wszystkim w sposób jeszcze bardziej jaskrawy ukazały one, że nominacja Marszałka Sejmu B. Komorowskiego na kandydata na urząd Prezydenta RP, rodzi określone zagrożenia. Po pierwsze, związane z dyskomfortową sytuacją samego kandydata, który narażony był na konflikt interesu jako osoba wyznaczająca datę wyborów prezydenckich. Po drugie, ujawniły one całą niedogodność sytuacji, w której na urząd prezydenta kandyduje Marszałek Sejmu będący jednocześnie pełniącym obowiązki Prezydenta RP i który z tego tytułu zmuszony jest podejmować decyzje, których treść i okoliczności podjęcia (np. powołanie p.o. szefa Kancelarii Prezydenta RP J. Michałowskiego, desygnowanie M. Belki na kandydata na stanowisko prezesa NBP oraz podpisanie nowelizacji ustawy o IPN) odbijały się bardzo silnym piętnem na przebiegu kampanii. Narażając na przykład kandydata na oskarżenia ze strony pozostałych partii politycznych, włącznie z koalicyjnym partnerem – PSL, o używanie pełnionej funkcji do prowadzenia kampanii.

W konsekwencji rodził się nowy dylemat: „w jaki sposób marszałek B. Komorowski powinien sprawować urząd p.o. Prezydenta RP, czy powinien być w tej roli aktywny czy też bierny i czy w ogóle możliwe jest sprawowanie tego urzędu w sposób, który nie narazi go na zarzuty stronnictwośc, niszczenia politycznego dorobku śp. L. Kaczyńskiego czy po prostu realizowania

¹⁸ Terminu „dziwna kampania” używam jako analogii do pojęcia „dziwna wojna” (*drôle de guerre*), jakim ochrzczono stan panujący na granicy francusko-niemieckiej po wypowiedzeniu 3.09.1939 r. przez Francję i Wielką Brytanię wojny III Rzeszy, a który oznaczał wojnę bez działań wojennych.

„skoku na władzę”? Ponadto specyfika toczonych kampanii spowodowała, iż w dyskusjach liderów Platformy powrócił wydawałoby się już rozstrzygnięty dylemat dotyczący tego, kto ma być kandydatem ich partii w wyborach. Obawiali się oni bowiem, „czy „chłodny” wizerunkowo i znany z „umiejętności” popełniania gaf B. Komorowski poradzi sobie w kampanii z niesionym powszechnym poczuciem współczucia J. Kaczyńskim”. W konsekwencji na moment pojawiła się propozycja powrotu do kandydatury D. Tuska, która przestała być rozważana dopiero po zdecydowanym poparciu przez niego B. Komorowskiego.

W dramatycznej sytuacji po katastrofie smoleńskiej znalazło się natomiast Prawo i Sprawiedliwość, które utraciło w niej nie tylko kandydata na urząd, ale także zdecydowaną część partyjnego kierownictwa. W tej sytuacji naturalnym celem stało się mianowanie kandydata, który nie tylko będzie skutecznie reprezentował partię w wyborach, ale którego kampania pozwoli wzmocnić partię i wyprowadzić ją z rodzącego się kryzysu.

Z tej perspektywy kandydatura lidera partii i brata zmarłego prezydenta – J. Kaczyńskiego – wydawała się najbardziej naturalna. Jednak jego ewentualna nominacja związana była z koniecznością rozstrzygnięcia następujących dylematów:

- „Czy J. Kaczyński przeżywający osobistą i polityczną tragedię jest w stanie unieść ciężar kampanii wyborczej? Z drugiej jednak strony, jeśli poradzi sobie z tą sytuacją to czy kampania prowadzona wokół jego osoby, jako naturalnego następcy tragicznie zmarłego brata, odwołująca się do poczucia empatii i powszechnego współczucia, może okazać się marketingowym sukcesem?”;
- „W jaki sposób na kampanijny wizerunek J. Kaczyńskiego może wpłynąć fakt, że on sam zawsze podkreślał, że prezydentura nie jest jego celem, ponieważ nie odpowiada ona jego politycznemu temperamentowi?”¹⁹;
- „W jaki sposób w przypadku zwycięstwa wyborczego J. Kaczyńskiego zagwarantować mu kontrolę nad partią, osłabioną dodatkowo przez śmierć w katastrofie smoleńskiej wielu związanych z nim, jej czołowych polityków?”.

Na lewicy katastrofa smoleńska ponownie uczyniła aktualnym dylemat personalny związany ze wskazaniem kandydata na prezydenta, który mógłby zagwarantować G. Napieralskiemu kontrolę nad partią. Ponieważ realna stała się możliwość zgłoszenia kandydatury niechętnego liderowi SLD – R. Kali-

¹⁹ Kaczyński: nie jest „byczo”, państwo jest słabe, <http://wybory.onet.pl/prezydenckie.2010/aktualności/3239998,aktualności...>

sza, dlatego też z kręgów bliskich przewodniczącemu partii wysunięto osobę M. Siwca, którego kandydatura zdaniem części obserwatorów miała zneutralizować b. szefa kancelarii prezydenta A. Kwaśniewskiego. Ostatecznie, w warunkach narastającego sporu o prezydencką nominację, na swoisty ruch *va banque* zdecydował się G. Napieralski, osobiście decydując się na start w wyborach prezydenckich. W efekcie decyzja o starcie w wyborach postawiła tego kandydata w sytuacji, w której zwiększał on zakres swojej kontroli nad partią, ale jednocześnie w przypadku uzyskania słabego rezultatu osłabiał swoją legitymację do kierowania nią. Nie przypadkiem decyzję o jego starcie określono mianem „testu na przywództwo”²⁰. Z drugiej jednak strony warto także zaznaczyć, że zgodnie z modelem „strategicznego resetu”, przyspieszona kampania przyniosła G. Napieralskiemu także i nowe szanse. Jak się bowiem okazało, jej tempo uniemożliwiło lewicowym konkurentom zorganizowanie się i w efekcie lider SLD został jedynym liczącym się reprezentantem tej części polskiej sceny politycznej. Przejawem tego była neutralizacja:

- „przesuwającego się” w kierunku centrum i coraz aktywniej współpracującego z PO W. Cimoszewicza, który 21.04.2010 w wywiadzie udzielonym Gazecie Wyborczej mówił wprost, iż lewica nie powinna wystawiać się na śmieszność i zgłaszać „kogokolwiek”, ale poprzeć najlepszego kandydata, który powstrzyma PiS²¹;
- b. prezydenta A. Kwaśniewskiego „ciepło” wypowiadającego się o kandydaturze A. Olechowskiego, zgłoszonego przez lidera Stronnictwa Demokratycznego P. Piskorskiego;
- inicjatywy wystawienia wspólnego kandydata SLD i SdPi, którym mógłby być M. Borowski lub W. Olejniczak²².

Wreszcie w przypadku Polskiego Stronnictwa Ludowego okazało się, że priorytetowy cel, jakim było włączenie struktur terenowych w proces mianowania kandydata, a tym samym ich mobilizacja, okazały się w nowych warunkach niemożliwe do osiągnięcia, a narzucony przez ustawę o wyborze Prezydenta RP kalendarz wyborczy wraz z procesami decyzyjnymi zachodzącymi w obrębie pozostałych uczestników rywalizacji, niejako „wymusił” decyzję o nominacji na kandydata na urząd Prezydenta RP lidera partii W. Pawlaka. Tym samym rozstrzygnięcie dylematu personalnego, jaki stanął przed partią, można uznać niemal za narzucone przez okoliczności.

²⁰ Napieralski stawia na Napieralskiego, http://wyborcza.pl/2029020,75248,7804626.html?sms_code=.

²¹ Cimoszewicz: nie kandyduję, http://wyborcza.pl/2029020,75248,7795292.html?sms_code=.

²² SLD z Olechowskim, http://wyborcza.pl/2029020,75248,7776792.html?sms_code=.

Podsumowując moje rozważania chciałbym wskazać te czynniki, które moim zdaniem w największym stopniu wpływały na dokonanie określonych rozstrzygnięć badanych dylematów strategicznych. Po pierwsze, jak sądzę jest nim poziom deklarowanego w sondażach poparcia dla partii i kandydata. Jak widać na przykładzie PO był on często kryterium determinującym treść podejmowanej decyzji. Na drugim miejscu wskazałbym silną pozycję lidera. Szczególnie mocno pokazują to przypadki Platformy Obywatelskiej, Prawa i Sprawiedliwości, czy nawet Sojuszu Lewicy Demokratycznej, w których to partiach opinie ich liderów D. Tuska, J. Kaczyńskiego i G. Napieralskiego były czynnikiem decydującym o wyborze strategicznej opcji. Na trzecim miejscu wskazałbym czas. Ten szczególny element otoczenia systemu politycznego w sposób jaskrawy ujawnił siłę swojego wpływu właśnie po katastrofie smoleńskiej, stając się na przykład w przypadku SLD swoistym negatywnym zasobem politycznym, którego brak w przypadku konkurentów tej partii ułatwił liderowi tego ugrupowania rozstrzygnięcie istotnych dylematów. Czynnikiem kolejnym jest moim zdaniem brak w kręgu liderów polskich partii politycznych tzw. myślenia strategicznego²³. Stan taki skutkuje niedostrzeganiem wszystkich możliwych skutków dokonywanego wyboru, a w konsekwencji reagowaniem w sposób niespójny i chaotyczny.

STRESZCZENIE

Wybory prezydenckie stawiają przed partiami konieczność rozstrzygnięcia wielu strategicznych dylematów. Dotyczą one tego, jakie cele polityczne poza zwycięstwem w wyborach, chce osiągnąć partia? Czy w wyborach wystawić własnego kandydata? Jaki polityk powinien nim być? W jaki sposób dokonać jego wyboru? Jednak okoliczności, w jakich wybory zostały przeprowadzone w Polsce w 2010 r. spowodowały, że po tragicznej śmierci prezydenta L. Kaczyńskiego dylematy te nabrały szczególnie trudnego charakteru i w sposób jaskrawy ujawniły istotne cechy polskich partii politycznych.

²³ D. Skrzypiński, *Strategie partii politycznych*, [w:] A. Jabłoński, L. Sobkowiak (red.), *Marketing polityczny w teorii i praktyce*, Wrocław 2009, s. 138.

Dariusz Skrzypiński

**THE PROCESS OF APPOINTING CANDIDATES IN THE PRESIDENTIAL ELECTION
AS A MECHANISM TO RESOLVE THE STRATEGIC DILEMMAS**

Presidential elections causes, that political parties are bound to decide many strategic dilemmas. These dilemmas relates to answer to following question – which political aims, except electoral victory, wants to be reached by party? If the party should put up its own candidate for the election?

Who should be this candidate? How to make this choice? However after the tragic death of polish president L. Kaczyński, which caused necessary and extraordinary presidential election in Poland, the dilemmas mentioned above came into special and difficult prominence and clearly showed the essential characteristics of Polish political parties.